

WYJACIA Z LUDU.

Leszno, dnia 18. Marca 1848.

O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech (ciąg dalszy). — Krótki rys historii literatury Rossyjskiej (ciąg dalszy). — Władysław Wężyk.



UNIONEM
PERPETUAM
INTER GENTEM
POLONAM ET LITVANAM
FIRMAVIT A° 1569.
HOSIUM CROMERUM
ET COPERNICUM PRO
SUI REGNI DECORE CEN:
SUIT, Dec. A° 1548.
S. M. S.

SUPREMUM
REGNI TRIBUNAL
INSTITUIT A° 1578.
BREVIS POLONIA.
FELICITAS
Dec. A° 1576.
S. M. S.

O usadowieniu się Krzyżaków w Prusiech.

(Ciąg dalszy.)

Na cóż się zresztą przyda zbierać wojsko i gotować wyprawę, co jak uragan ziemię tylko pustoszyć umie, ale jej upłodnić nie zdoła? Trzeba było o innym pomyśleć środku, trzeba było ziemię Chrześcijańską na zawsze zabezpieczyć od pogan. Czuł to Krystyn, niezmordowany w owczarni swojej pracownik; czuł Wilhelm Sabaudzki, biskup Modeny, legat papieżki, dla zaradzenia złemu na miejsce przysłany, i umysły obudwóch zwróciły się ku zakonowi rycerskiemu, już znanemu w tym czasie i z walk z niewiernymi wsławionemu w Europie. Istotnie w tém położeniu, w jakim było bisk. Chełmińskie, tylko zakon rycerski mógł je od ciągłych napadów zabezpieczyć i wiarę dalej rozszerzać. Tylko tym sposobem podobna było Krzyżowników w stałe wojska zamienić, i pomoc sobie coroczną z nowych rycerzy zapewnić. W tym celu postanowiono za radą Henryka Brodatego przywołać rycerzy szpitalnych domu Jerozolimskiego i oddano im roku 1225 w posiadanie lenne ziemię Dobrzyńską wraz z częścią Kujaw, wioskami Dębno i Siedlce. — Oprócz tego bisk. Krystyn ustąpił im dziesięcinę z ziemi Chełmińskiej, kapit. Kujawska przydała miasto Wyszyn z przyległościami, a Płocka dziesięcinę z wiosek około Dobrzynia. — Rycerze ci mieli walczyć jako lennicy księcia Konrada, Prussy po zawojowaniu w lenność otrzymać, księciu w wyprawach i potrzebach wojennych pomagać. — Rozdzielone są zdania historyków o pochodzeniu i znaczeniu rycerzy Dobrzyńskich. Tyle tylko Voigt dowiódł, że Inflanckimi kawalerami nie byli i chociaż sposób wojowania wspólny z nimi mieli, ale mniemanie jego o różnicy Dobrzyńskich braci od Krzyżackiego zakonu zbija umiejętnie Szulc, opierając się na faktach i dyplomatach, przez samego Voigta przytoczonych. — Voigt powiada, że Dobrzyńcy byli zakonem zupełnie nowym, przez Krystyna i Konrada utworzonym; że gdy zakon ten za słabym się do pokonania Pruss okazał, przywołano Krzyżaków. Ale zaraz potem wikłać się i nakręcać rzeczy musi. Krzyżacy w r. 1237 zaczęli spór o posiadanie Dobrzyńskiej ziemi; Voigt, aby im cię przynajmniej słuszności zachować, zmuszony prawić o

połączeniu się w jedno zakon Dobrzyńskiego z Krzyżowym. Tymczasem w nadaniu wioski Siedlec nazywa cesarz Fryderyk Hermana, rycerza Dobrzyńskiego: „*Frater Hermannus sacrae domus hospitalis sanctae Mariae Theutonicorum*,“ a w przywileju przytoczonym przez Voigta w tomie II. na str. 277, a dosłownie przetłumaczonym przez Szulca (na str. 77) Konrad nadając Krzyżakom Drohiczyn w zamian za ziemię Dobrzyńską, wyraża ich *rycerzami niegdys Dobrzyńskimi* mianuje — *Conferimus et donamus magistro Hermanno et fratribus suis, ordinis Christi, quondam Dobrinensis, castrum Drohicin et totum territorium etc.* A potem, od czasu przyjścia nowych posiłków Krzyżackich i osiedlenia się w zamku Vogelsang, ani słowa nam historia o braciach Dobrzyńskich nie wspomina; czyżby zaginęli zupełnie? Voigt powiada, że zapewne z Krzyżakami razem walczyli, ale domysłu tego żadnym dowodem nie popiera.

To, com przytoczył, tak mi się wydaje być jasnym, że tylko nastrocza się pytanie, dla czego Krzyżacy tak uporczywie tego drobnego faktu zaprzeczają. Przyczyna częścią w klęsce, a przeto w zachwianej sławie wojennej Dobrzyńców, o której zaraz mówić będę, a bardziej w wyraźnych warunkach lenności, do jakiej obowiązali ich Konrad. Takie tradycje nie podobają się Krzyżakom, a jak zobaczymy wkrótce, umieli oni z zadziwiającą przezornością usuwać i unikać wszystkiego, co ich prawom i panowaniu uszczerbek przynieść mogło.

Z początku dobre się wiodło rycerzom, na Dobrzyniu osadzonym. W małym poczie, za ledwie po 100 koni wynoszącym, zapuszczali się głęboko w ziemice Pruskie, niszczyli sioła, palili włości, i bogatym obciążeni łupem powracali do domu. Dobre ich uzbrojenie, postrach uprzedzający rycerzy krzyża, ułatwiał im zwycięstwo. Ale z czasem oswoił się Prussacy z rodzajem broni, z samem nawet mężstwem Dobrzyńców; poznali słabość ich siły i coraz trudniej było braciom daleko się zapuszczać w ich strony, coraz trudniej nawet bronić od napadów okolicy swojej. — W takim stanie zastali rzeczy Krzyżacy Konrad v. Landsberg i Otto v. Salaiden, od Henryka de Salza, wielkiego mistrza, dla rozpoznania kraju i mieszkańców do Pruss przysłani.

Okolica Dobrzynia zajęta była od wrogów, łupiących ją pod oczyma zakonu — trzeba by-

to stoczyć bitwę, aby wyjść z przykrego położenia. Rycerze nie wahali się tego uczynić: dwaj wymienieni wysłannicy wielk. mistrza mieli udział w bitwie, stoczonej pod Brodnicą. Walczono z wielką zjadłością z stron obu, lecz wreszcie przemogła liczba. Rycerze Dobrzyńscy osłabieni morderczym bojem, częścią polegli, częścią dostali się w niewolę; Konrad v. Landsberg i Salaiden ciężko ranieni, ledwo nie wpadli w ręce nieprzyjacielskie; zamek Dobrzyński, ogołocony z obrońców poszedł w perzynę i znowu horda barbarzyńców, jak potok wezbrany, rozlała się po Kujawach, Chełmińskiej i Dobrzyńskiej ziemi. — To było powodem, że w r. 1226 zażądano od wielk. mistrza wzmocnienia zakonu w Prussach liczniejszymi zastępami rycerzy, a podług Voigta, że po raz pierwszy formalnie zakon do Pruss wezwano.

Sądzę, że historia początku i wzrostu korporacji, która główną odegrała rolę w wypadkach opisywanych przeze mnie, której wpływ przeważny rozciągnął się na całe dzieje nasze aż do najnowszych czasów, nie będzie ustępem zbyt zbytecznym, i dla tego podaję szczegóły następujące:

W r. 1128, w czasie istnienia jeszcze, ale już nie kwitnącego stanu królestwa Jerozolimskiego, Niemiec jakiś, którego imienia nie podaje historia, ulitowawszy się nad nędzą i opuszczeniem Niemieckich pielgrzymów, nie przyjmowanych w zakładach Johannitów i Templaryuszów, dla Francuzów i Włochów przeznaczonych, założył dla nich szpital przy kościele Panny Maryi. Papież Celestyn III. myśl pobożnego fundatora pochwalił i oddał instytucję pod władzę mistrza Johannitów. Odtąd losy zgromadzenia braci szpitalnych Panny Maryi związały się ściśle z historią późniejszych kaw. Maltańskich, a lubo bracia rzeczeni nie byli rycerzami z rzemiosła, kroniki wspominają o bojach, w których pod boki Johannitów walczyli. Cesarze z domu Hohenstaufen i inni panowie Niemieccy zaszczycali ich łaską i wsparciem za ich pomocą; przez ich datki szpital Niemiecki rozwijał się, wzrastał i kwitnąć zaczynał. Ale niebawem przyszły wypadki roku 1173; słabe państwo szarpało niezgodami własne wewnętrzności; kłótnie wazalów, wojny domowe i najazdy rozdrabniały siły w czasie, gdy Saladyn w Egipcie, mąż pełen energii i wyższego umysłu, całe swe siły na zgruchotanie

państwa Jerozolimskiego obrócił. To też w pierwszej zaraz bitwie pod Hittin r. 1187 wojsko Chrześcijańskie zniesione, z Templaryuszów i rycerzy Śgo Jana jedni polegli, drudzy z królem Guidonem dostali się w niewolę; Tiberias, Joppe, Akkon, a wreszcie i Jerozolima, wpadły w ręce zwycięzcy. — Równie dobry polityk, jak nad fanatyzm religijny wzniesiony Saladyn, oceniwszy znaczenie i różnice trzech zakonów Rycerskich, Templaryuszów i Johannitów, z Jerozolimy wygnał, miłosiernym szpitalnikom pozostać i zakład swój dalej utrzymywać dozwolił. — Mamże mówić o świetnej rycerskiego Barbarossy i syna jego Fryderyka Szwabskiego wyprawie, opisywać trudy wojska krzyżowego w Azji mniejszej i smutny zgon cesarza w Salephie? mamże mówić o trudnym oblężeniu Akkonu, na którego zdobycie złączyło się trzech królów i wszystkie prawie zachodu Europy narody? Rzeczy te znane są powszechnie i przeciążyłyby obszernością swoją zakres mego opowiadania. Dość tu nadmienić, że zakon rycerzy szpitalnych otrzymał w zdobytym Ptolemais nowe ustawy i prawa, że się odtąd zaczyna dla niego nowe i nadzwyczajnie rozszerzone życie. Staraniem Fryderyka Szwabskiego powstał z pielgrzymów Lubeki, Bremen i z dawnych rycerzy szpitalnych, nowy zakon tegoż samego nazwiska, ale z bardzo rozszerzonym znaczeniem. Ustawy jego zatwierdzili papież Klemens III. i cesarz Henryk IV. Rycerze szpitalni Panny Maryi, domu Jerozolimskiego, zostali uwolnieni z pod zwierzchnictwa Johannitów i otrzymali osobnego wielk. mistrza w osobie Walpota v. Bassenheim. W urządzeniu wewnętrznym łączyli ustawy Johannitów i Templaryuszów; dzielili pracę między pielęgnowanie chorych braci i rycerskie dzieła; mieli w swém gronie rycerzy, księży i braci służebnych. Tym ostatnim głównie staranie o chorych powierzono. Fryderyk nadał zakonowi w posiadłość dom obszerny w mieście Akkon, który oni silnie obwarowali; szpital w Jerozolimie pozostał pod władzą wielk. komtura. Odtąd każdy rok prawie i każda wyprawa krzyżowa wzrastała znaczenie i potęgę rycerzy. Henryk II. darował im bogaty klasztor Cystersów w Palermo, wyprawa pielgrzymów Niemieckich między r. 1196—98 powiększyła znacznie ich siły, już to przystąpieniem wielu do zakonu, już bogatymi datkami. Po śmierci Wal-

pota (1,200) i krótkich rządach Ottona de Karpfen, otrzymał nowy mistrz wiel. Herman Bart (1206—1210) kościoły z włościami w Utrechcie i Hessen, i ważniejsze nadto od króla Armenii, którego w wojnie przeciwko sułtanowi Ikonium wspierał, miasto Saleph i Sameh-Amuda. — Ale największe rozszerzenie potęgi zakonu, prawdziwa wielkość jego, rozpoczyna się od panowania wiel. mistrza Hermana de Salza z Turynгии między 1210 a 1241 rokiem. Herman de Salza był człowiekiem nadzwyczajnym. Siłą rozumu, potęgą woli, godnością w postępowaniu, zjednał sobie przyjaźń i poważanie pierwszych w świecie chrześcijańskim osób, — męstwem w boju, ogłębnością, dobrym rządem, i mądrą, rzekłbym nawet, chytrą polityką, rozszerzył ogromnie potęgę powierzonego sobie zakonu, a nie mogąc go zrobić panującym w Jerozolimie, na północy stanowczo osadził. Był to jeden z tych wielkich ludzi, co umieją siłę potężnego ducha wcielić w instytucje i korporacje, których zasady i polityka przez długie wieki i w zgromadzeniach i narodach całych, od pokolenia do pokolenia przechodzi. Ile razy przyglądam się późnym nawet zabiegom i staraniom Krzyżaków, tyle razy poważna postać Hermana Salzy staje mi przed oczyma i podziwiać się każę. Mniejsza, że dzierzywy zakonu na zachodzie Europy dwadzieścia razy przynajmniej rozsądną administracją pomnożył, że umiał zyskiwać coraz nowe dochody i przywileje, że walczył roku 1219 pod Damietą i przyłożył się do zdobycia tego miasta; ale ta ciągła i tak zręcznie osnuta polityka, z jaką zakon swój od wszelkiej duchownej i świeckiej władzy uwolnić się starał, jaką go wyniósł do godności panującego narodu; — godna jest zastanowienia i podziwienia. Zaszczyczony zaufaniem cesarza Fryderyka II. i papieża Innocentego III. i Honoriusza III., zyskiwał na nich raz po raz nowe i coraz obszerniejsze przywileje. Jużto uwalniano zakon od wszelkich dla lennego pana powinności, dozwalając nawet wstępującym do niego nie płacić długów przed tém zaciągniętych, nie ponosić kary za popełnione występki; już nadawano mu dziesięciny należące do biskupów i uwalniano od wielu względem



Szamyła jeźdźcy z Legistany.

tychże powinności. Zazdrość duchowieństwa, liczne ich starania, aby unieważnić postanowienia papieżkie, prowadziło do coraz obszerniejszych, coraz wyraźniejszych przywilejów; aż wreszcie doszło do tego, że Honoriusz III. zakon od wszelkich powinności względem duchowieństwa i biskupów uwolnił, a pod swoją tylko poddawszy go władzę, osobne nawet duchowieństwo w łonie jego kreował, zapewniając księżom, którzyby do zakonu przejść chcieli, pobieranie przez lat kilka dochodów z dawnych ich beneficjów. Takim sposobem przed przyjściem jeszcze do Polski, przed wzrostem w siły i zawojowaniem ziem Pruskich, nauczyli się już Krzyżacy nie tylko świeckiej nie u-



1. Szapsuch. 2. Czecheniec. 3. Imeriomie. 4. i 5. Na-
czelnik Adygów z córką. 6. Persowie z Baku.

znawać władzy, ale nadto nie podlegać temu, co wtedy było najświętszem na świecie potęgą duchownej i kłótnie kościelnej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krótki zarys historyi literatury Rosyjskiej.

(Ciąg dalszy.)

Najważniejszą Żukowskiego w literaturze Rosyjskiej zasługą, wspomnieliśmy, było, że wprowadził w nią żywioł romantyczny, jaki się na początku 19go stolecia w piśmiennictwie

narodów Europejskich, szczególnie u Niemców i Anglików, rozwinął, wybierając z płodów literackich tych narodów i przekładając na język ojczysty właśnie to tylko, co w duszy jego poetycznej harmonijny znajdowało oddźwięk. Z tego samego stanowiska oceniać należy także Batuszkowa. Dusza jego równie głęboka, równie ulegająca wpływowi mimowolnemu wszystkiego tego, w czém brzmiała stro-
na romantyczna, szukała dla siebie karmi w płodach obcych, umiała poznać piękności nowożytnej literatury Europejskiej, wniknąć głęboko w jej naturę, i przejąć się jej duchem. Lecz Batuszków nie potrafił się mimo to wszystko otrząsnąć z wpływu szkoły, dawniejszej; pisma jego są wprawdzie pełne powagi, jakiś uroczystości, jakiś nieokreślonej religijności, czyli też jakiegoś niezrozumiałego przecucia religijnego, co wszystko cechuje głęboką romantyczność ducha poety; lecz noszą zarazem cechę klassycyzmu, gdyż Batuszków będąc pilnym literatem, czytał poetów łacińskich, czytał płody nowszego klassycyzmu i nie umiał się z więzów jego całkiem oswobodzić. Stąd pochodzi, że lubo ma formę wykończoną, doskonałą, nie jest jednak dosyć prosty i prawdziwy. I tak n. p. w wierszu: *Przejście Renu w r. 1814*, skreśliwszy w pięknym obrazie zbliżenie się wojsk Rosyjskich do tej rzeki, poczyną opowiadać wypadki, jakich Ren był świadkiem od czasów niepamiętnych, od Cezara aż do dni ostatnich, i tak ściągając na jeden punkt geograficzny długi szereg dziejów, wypłaca dług metodzie

retorycznej, zwyczajem pisarzy dawniej szkoły. Lecz wszakże o Żukowskim to samo powiedzieć można. Zresztą wiersz ten jest tak piękny, że warto kilka ułamków z niego przytoczyć, które nam bliżej nieco dadzą poznać ducha poezji tego armii Rosyjskiej oficera. Na widok Renu tak poeta śpiewa:

„Wojska jak potok płynęły polem; koń mój zdaleka ujrawszy twoje fale, o Renie, wymyka się z szeregu, leci na skrzydłach pragnienia, rzuca się do wody, chłodzi pierś strudzoną bojem.

„Co za radość! Oto już stoję nad nurtami Renu, i chciwy wzrok obracając do koła, wi-

dzę te błonia, te góry, te zamki rycerskie w mgłę obłoków, tę całą krainę bogatą w sławę, w starych dni pamiętki, kędy z Alpów wiecznym strumieniem lejesz się Renie wspaniały, świadku nieśmiertelny zdarzeń wszech czasów.

„Ty poiłeś niezliczone legiony, mieczem piszące prawa dla hardych Germanów. Ulubieniec szczęścia, bicz na swobodę, Cezar, wojował i zwyciężał w tych stronach; koń jego przepływał twoje wody.

„Dawnoż to, jak ten brzeg jęczał pod orłami nowego Atylli, i ty smutno płynąłeś wśród nieprzyjaznych pułków?

„Dawnoż ta miedza wzdłuż cienistych i poświęconych winnic była spotkaniem hufców cudzoziemskich i widziała oczy synów zareńskich?

„Dawnoż tarzali się tu oni z kryształów wychylając wino, i konie ich brodziły po bujnym zbożu?

„Nadszedł czas przeznaczenia! Teraz my tutaj pod godłem Moskwy, niosącej gromy! My dzieci śniegów, z nad mórz pokrytych lodem, od wód Ulei i Bajkału, z nad Wołgi, Donu i Dniepru, z naszej stolicy Piotrowej, z wierchołku Kaukazu i Uralu!

„My tu, o Renie! my! ty widzisz blask orężów, ty słyszysz gwar hufców, i rzenie koni i ura zwycięzkie i okrzyki spieszących bohaterów ku tobie.

„Tam jeździec wsparty na lancy o błyszczącym grocie, stoi zadumany i samotny, z wysokiego nadbrzeża goniąc wzrokiem bystry prąd wody. Pewnie przyszła mu na myśl jego rodzinna rzeka; mimowolnie przycisnął do serca krzyżyk mosiężny, noszony na piersiach.

„Tam dalej występuje nie krwawy ofiarnik, wśród morderczych trofeów pokorny kapłan Boga zastępów. Ocienia go las szeleszczących chorągwi ojczystych, a ranne słońce z niebios sypie na ołtarz złote promienie.

„Umilkły groźne wołania i modlitwa cicho podniosła się z szeregów. W dół schylone bagnety żołnierzy i czoła starszyny. Tobie Mocarzu najwyższy, Tobie dawco zwycięstw, Tobie światłości nieskończona, grzmi śpiew kapłański i pali się wonne kadzidło.

„Aż oto powstaje wszystko — rusza z miej-

sca szereg za szeregiem i całe wojsko szumi jak bałwany zburzonego morza. Echo powtarza okrzyki rycerskie, niesłyszane tutaj, o Renie!

„Tętni twój brzeg gościnny, i drzy most pod stopami wojowników. Postrzegł ich wróg i uciekając spieszenie, niknie z ocz w dalekiej kurzawie.“

Wojna Napoleońska, która mnóstwo wojsk Rosyjskich na daleki zachód Europy ściągnęła i najoświecieńszą część Rosyjskiego narodu z Niemcami, Francuzami i Anglikami zetknęła, wrzuciła w umysły Rosyjskich wojowników wiele na pół strawionych, a często źle zrozumianych idei o wolności, które po powrocie do kraju burzący swój wpływ na wszystkie stosunki społeczne wywrzeć koniecznie musiały. Sam nawet cesarz zdawał się sprzyjać ideom wolności i protegować reprezentantów liberalizmu. Lecz w tym kierunku prowadzony przez liberalizm nowy, Francuski, nie wiedział, jak go pogodzić z natchnieniem odebranym wprzód od pietystów, jak w jeden system spoić uczucia polityczne Francuskie i uczucia religijne chrześcijańskie, puścił się drogą ukośną, i powołał do siebie Martynistów już zapomnianych. Wyznawcy tego systemu chcieli natchnąć rząd duchem religijnym; nieszczęściem, pod połysek religijności, poczynający świtać w gabinecie, podszyli się zaraz fałszywi naśladowcy, hipokryci, ludzie niemoralni, którzy stając się nagle wielbicielami form religijnych, wzięli się do propagandy mistycyzmu. Przez to dążność religijna cesarza Alexandra zdyskredytowana została. Nadto partya, którą stanowili starzy Rosyjanie, jak generał Arakcejew i admirał Szyszków, pragnęła przywrócić zupełnie system Piotra W., i przyczepiła się do pojęć pietystycznych, aby użyć ich za powód do przesładowania cudzoziemców, Francuzów, Niemców, którzy napełniali przedpokoje ministerjów. Publiczność tém wszystkiém zrażona bez wyboru potępiła wszystkich. Wszczęta się w całej generacyi nowój powszechna nienawiść przeciw dynastyi Romanowów. Pierwszy raz poczęto siać niechęci i knować spiski, celem strącenia familii panującej; zamierzono zrobić rewolucyą prawdziwą, rewolucyą, jaką była Francuska.

Literaci, którzy prawie wszyscy byli w administracyi rządowej, albo generałami i oficerami w wojsku, powchodzili do spisku i około

1820 roku cała literatura Rosyjska stanęła na stronie opozycyjnej, przybierając względem rządu milczenie groźne. Monarcha potężny, wielbiony w całej Europie, któremu dość było posłać za granicę jakiemu pisarzowi pierścień lub tabakierę, żeby otrzymać poemat na swoją pochwałę, mieć w dziennikach Angielskich i Francuskich najpochlebniejsze kadzidła, ten mocarz, ten samowładzca, we własnym państwie nie mógł zdobyć kilku wierszy dla siebie na żadnym poecie Rosyjskim, nie mógł najmniejszego artykułiku pozyskać od piór znakomitszych ani dla swojej osoby, ani dla swojej polityki.

Kiedy tak cała literatura składała rozległą i nieubłaganą opozycję, odzywa się w pośród niej jeden głos, który zagłusza wszystkie inne i rozpoczyna nową epokę, głos Alexandra Puszkina.

Pierwszy wiersz wydany na publiczność przez tego poetę, mówi Mickiewicz, tchnie ponurym jakobinizmem, srogą nienawiścią ku wszystkiemu, ku całej Rosyi. Wnet to imię Puszkina staje się hasłem dla wszystkich w Rosyi malkontentów. Od Petersburga aż do Odessy i do Kaukazu, obnoszono, tłómaczono sobie, śpiewano po wszystkich leżach wojskowych jego *Ode do sztyletu*, nie mającą zresztą innych załot prócz téj, że każdy w niej znajdował swoje własne uczucia.

Wkrótce literatura poszła zupełnie w zarzucenie; dawano ją jeszcze po szkołach, uczono jej prawideł z książek, ale powoli znikła przed Puszkinem. Łomonosów, a nadewszystko stary, syt sławy i obsypany zaszczytami Dzierżawin, nie spodziewał się zapewne tego, że kiedyś Puszkina skaże ich na niepamięć. Razem też poeci nowi, Żukowski i Batiuszkin, zstąpili do drugiego rzędu. Chwalono ich formę i poezję, byli lubieni, ale już nie obudzali zapалу. Zapal wzniewał tylko Puszkina, ledwo co wyszły z liceum cesarskiego, kierowanego przez Francuzów. Wychowanie jego co do nauk klasycznych było nieco zaniedbane, ale czytał wiele mianowicie dzieł Francuskich; odczytywał także pisma Żukowskiego, który chciał wskrzesić poezję Starosłowiańską, nadewszystko zaś uwielbiał Byrona. Byron zapalił w nim talent poetycki. Zrazu powtarzał on wszystko, co tylko znalazł w literaturze Rosyjskiej; pisał ody na ten sam ton, ale daleko le-

piej niż Dzierżawin; w naśladowaniu Staroruszczyzny przewyższył co do formy Żukowskiego; nakoniec puścił się śladem Byrona, wziął od niego i układ zewnętrzny i istotę swoich pomysłów. Bohaterowie Puszkina przypominają Larę, Korsarza i inne figury znajome w poezjach genialnego autora Angielskiego.

Jest to kolój mimowolna i konieczna; każdy pisarz musi pierwój przejść szkoły, które go poprzedziły, musi szczeblować po warstwach przeszłości, nim się wzbije w przyszłość.

Puszkina jak naśladował Byrona, tak też sam nie myśląc o tém był naśladowcą i Walter-Skotta. Gadano wtenczas powszechnie o kolorycie miejscowym, o historyczności, o potrzebie wprowadzania historyi w poezję i romanse. Dwa dzieła Puszkina: *Cyganie* i *Mazeppa*, wahają się pośród obu tych wzorów. Raz jest on tu Byronem, drugi raz Walter-Skottiem, ale jeszcze nie jest samym sobą.

Najoryginalniejszy jego poemat, romans *Onegin*, który zawsze będzie z przyjemnością czytany we wszystkich krajach Sławiańskich i pozostanie wiecznym pomnikiem epoki, ma ten sam zakrój, co Don Juan Byrona. Dzieło to począł Puszkina pisać w młodych latach, dawał potem od czasu do czasu po rozdziale i nakoniec utworzył poemat w ośmiu śpiewach, porywający wdziękiem prostoty, a szczególniejszym stylu. Nie jest on tak bogaty, tak płodny, jak Byron; nie wznosi się tak wysoko, nie sięga tak do dna serca ludzkiego; ale równiejszy, dbalszy co do formy, prostszy, często dosięga Byrona, a niekiedy nawet go wyprzedza. Osnowa Onegina jest niezmiernie prosta. Ukazują się naprzód dwaj ludzie młodzi, zakochani w dwóch dziewczętach; jeden z nich ginie zaraz w pojedynku, drugi ledwo pod koniec romanse wraca na scenę. Niezmiernie było trudno na tak ubogim i krótkim wątku utkać długi poemat; Puszkina przebiegając obrazy życia domowego, ziemi Rosyjskiej i potocznych wypadków, znalazł dosyć przedmiotu dla swoich śpiewów, które są raz komedią, drugi raz tragedią, to znowu romansem dramatycznym. Co w tém wszystkiém szczególniejsze godne podziwienia, to rzadka giętkość i doskonałość stylu. Jest to prześliczne malowidło, którego tło i koloryt zmienia się ciągle, a czytelnik ani spostrzeżga, jak z tonu ody spada na epigramat i

podnosząc się nieznacznie, spotyka ustęp opowiedziany z powagą prawie epopei.

Po całym tym poemacie Puszkina rozlana jest tęsknota, daleko głębsza jeszcze od Byrońskięj. Widać tu, że już wszystko, co tylko może być wielkie i piękne na ziemi, straciło urok dla poety. Puszkina przeczytawszy tyle romansów, przeszedłszy tyle wzruszeń w towarzystwie młodych przyjaciół, zapalonych liberałów, uczuł nakoniec wszędzie nędzę, i to uczucie mimowolnie odbiło się w jego poetyckim utworze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Władysław Wężyk.

Młody a znakomity ten literat zaszczytnie był w całym kraju naszym znany: podróż jego na wschodzie w 2ch tomach ogłoszona, podobnie jak i ulotne prace po różnych rozrzucone dziennikach, odznaczają się szczególnym życiem i śmiałością barwy. Wszystko w nich zapowiadało, że mąż, co tak umiał pisać za młodu, coraz więcej rozwijać się będzie, coraz więcej z bogactw ma literaturę ojczystą. Trafne spostrzeżenia, uczucie poezji obok tego co Angliacy zowią *humour*, wreszcie lekkość pióra, ponętne czyniły jego pisma; gdyż to, co pisał, było słabym odbłaskiem jego życia; Wężyk 16 lat zaledwie liczył, gdy już się zaczęło jego życie tak urozmaicone; podróże zamorskie szczególnie i do Egiptu mu rozwinęły bujną jego wyobraźnię; z powrotem do kraju skłoniły go okoliczności polityczne do przeniesienia się z królestwa na Górny Śląsk. Pragnął on wprawdzie osiąść w Wielk. Polsce, ależ tylekroć nas zawiodzą najszczerze życzenia. W ostatnich latach żył na ustroniu, poświęcony poszukiwaniom dziejowym; wówczas to do tylu ślachtetnych i wzniosłych uczuć jego serca jedno się przyczyniło gwałtowne: miłość do wybranej młodej Krakowianki, wzajemność jej pozyskawszy, szczęśliwy, zaraz po ślubie osiadł w swęj wsi na Śląsku. Czuła towarzysza życia osładzała samotność, w której żył blisko kraju, a jednak nie w kraju. Zaszłe wypadki nie wywołały go na długo z domowego zacisza. Szukał w niem pociech dla wcz-

śnie strudzonego serca, tkliwa i ukochana żona dzieliła wszelkie troski, wreszcie i dziecię szczęście ich pomnożyło. Kto znał Władysława, wie, jak kochać umiał przyjaciół, rodaków; jakimże musiał być czułym małżonkiem i ojcem? aliści spokój chwilowy na nowo skłócił widok nędzy okolicznej, głodu i moru okropnego. Wężyk spieszy za popędem serca, urządza w oficynie obok swego dworku szpital na sześciu chorych, i sprowadza tam biednych opuszczonych, a zaraźliwym tyfusem dotkniętych. Nie znajdowali oni nigdzie pomocy, lecz niosło ją wielkie serce naszego ziomka. Służący jego, pielęgnując chorych, zaraził się i umarł; wówczas Wężyk podjął się jego obowiązku względem chorych; lecz nie dosyć i na tém, wyjechawszy raz pewnego, spostrzegł na drodze zmarłego człowieka, zabiera go na swe sanki, odwozi do swego domu, ogrzewa, rozciera, lecz nie przywraca do życia; był to zmarły z tyfusu. Lecz natomiast nasz Władysław sam się od trupa zaraził, i po krótkiej chorobie z życiem się rozstał, zostawując 19-letnią wdowę i rocznego synka! Ciężkaby była myśl zgonu i obawa o pozostałych, gdyby nie ufność nieograniczona w Opatrzność, że nigdy nie opuszcza wdów i sierót, szczególnie jej pieczy poruczonych; że zawsze wielkie cnoty mężów najhojniej na ich dzieciach nagradza. Cześć winną oddajmy temu młodzieńcowi, co nie tylko że w publicznym i w literackim zawodzie przysługi oddał krajowi, ależ i przykład rzadkiej miłości chrześcijańskiej nam pozostawił; przeniesion w część kraju niby obcą, bo od tylu wieków oderwaną, został tam wzorem obywatela i Chrześcianina. Jakoś Pan Bóg szczególnie nam tę śmierć jego nagradza; bo tam, gdzie skonał Wężyk, niosą teraz słowa pociechy Polki, zakonnice miłosierdzia z Poznania; stanęły już nawet na czele nad domami sierot, których już przeszło półczwarta tysiąca policzono, to jest tyle, ile na wiosnę 1846 roku było w Galicyi. — Dawne stósunki Górnego Śląska z pierwotną ojczyzną już się odnawiają, węzły św. wiary i narodowości się ścieśniają, a początkiem tego narodowego odrodzenia Górnego Śląska, była piękna śmierć Władysława Wężyka.

† †.